

PKL-e i nie tylko.

Kiedyś, już dawno temu, napisałem o punktach klasyfikacyjnych – pkl (pekaelach). Pisałem o trudnościach „przebicia” się z awansem z dawnej „siódemki” do „dwunastki”.

Wprawdzie tytuł „mistrz międzynarodowy” brzmi dla osób postronnych znacznie lepiej niż „arcymistrz”, który choć jest tym tytułem wyższym, to nie ma tej powagi, co informacja o rzekomych międzynarodowych przewagach.

Moim zdaniem powinno być nomenklaturowo odwrotnie.

To taki mały paradoks, przywołujący na myśl inny - z języka polskiego: deszczyk to to, co z nieba strzyka, zaś nieboszczyk - leży na desce. A powinno być odwrotnie.

Wracając do pekaeli. Nie mam odwagi sądzić, że pragmatyka awansu została zmieniona po moim kiedyś napisanym artykuliku, ale istotnie niedługo po jego opublikowaniu, zasady zostały zmienione, na nieco bardziej logicznie. Wprowadzono zamienniki pkl-i na a-pkl-e i co umożliwiło licznemu gronu mistrzów przejść do grupy arcymistrzów. Przy okazji pojawiły się współczynniki 9 i 11 - zamiast cokolwiek uduziwnionych i trochę „obciachowych” nazw, np. „mistrz treflowy”.

Dlaczego jednak w dalszym ciągu tzw. a-pkl-e stanowią trudną barierę do kolejnych awansów, będąc zarazem przyznawane tylko i wyłącznie w niektórych imprezach oraz w ligach.

Czy naprawdę wygranie krakowskiego środowowego barometru może i daje około 30 pkl, a zarazem ani jednego a-pkl. Niby dlaczego? Za 150 rozdań w lidze dostaje się 250 a-pkl (tak mniej więcej, nie czepiając się szczegółów), a za przyzwoicie obsadzony turniej okręgowy ani jednego a-pkl.

Przecież to jawna dyskryminacja poziomu sportowego takich turniejów, a zarazem gloryfikacja ligi, gdzie szlemy bez asa lub kontrakt bezatutowy na Kx do renonsu lub szlemiki grane w kolor splintera – to nader powszechne zjawiska. Kiedyś toczyłem polemikę z Regim i Tadkiem Biernatem, o różnicach poziomów między I a II ligą i, choć ciągle uważam że, jest istotna, to sądzę, że mniej niż kiedyś.

Ranga turnieju okręgowego, powinna dawać jakąś procentowo ocenioną ilość a-pkl. Na przykład 3 za pierwsze miejsce, 2 za drugie i 1 za trzecią lokatę. Lub jakoś inaczej, ale na pewno powinny być te a-pkl również przyznawane.

Zobaczyłem na stronie PZBS pkl-e przyznane za 3-dniowy maraton w Kadrze Seniorów. Nie grałem w niej, więc może nie będę posądzony o stronniczość. Popatrzcie sami. Za wygranie – 120 pkl-i. Ale już za 8 miejsce tylko 1 pkl. Były tam nazwiska wybitne i mniej wybitne. Jednak za 3 dni grania, mając za rywali pary które mają odwagę i aspiracje grać o prawo reprezentowania Polski w seniorskich zawodach, po 130 rozegranych rozdaniach, zakończyć na miejscach od 7 do 14 z jednym pekaelem to po prostu skandal.

Panowie sędziowie od regulaminów, robicie sobie jaja z uczestników.

Cisną mi się na usta inne słowa, nieobyczajne, ale zmilczę. Jednak apeluję – może ryzykując, nie we własnej sprawie, jakieś szykany, dyskwalifikacje lub Bóg wie co – do Koleżanek i Kolegów: przestańmy się dawać traktować jak barany! To nie jest tak, że my jesteśmy dla struktur Związku i Sędziów, tylko oni są dla nas. Dla wielu z nich – osób o niezaprzeczalnych zasługach i dobrej woli, działalność organizacyjna i sędziowska jest zawodem, opłacanym zawodem. Mamy prawo zatem coś wymagać.

Osobnego omówienia wymaga opieszałość w nanoszeniu tych punktowych zdobyczy. Poślizg jest 2-, 3-, a czasem nawet 4-miesięczny. Tworzymy środowisko, uprawiające czynność zapewne będącą sportem lub bliską sportowi i mające struktury opłacane ze składek oraz z opłat za turnieje. Sędziowie co rusz (nader słusznie) domagają się od graczy przestrzegania przepisów sportowych i reguł zachowania się, ale my, którzy w końcu płacimy za to wszystko, nie domagamy się zwrotnie o zadośćuczynienie naszym wymaganiom.

Kiedyś istniała instytucja jury d'appeal, czyli możliwość odwołania się od nie zawsze przecież słusznego werdyktu omylnych sędziów o różnych kompetencjach. Zlikwidowano taką możliwość i werdykt sędziego, nawet najbardziej kontrowersyjny, wręcz czasem idiotyczny, jest nienaruszalny. Mam wiele przykładów takich sytuacji i werdyktów, ale nie czas tu na przykłady, choć na życzenie objawię takowe ja sam, jak również wielu z kolegów może to uczynić.

Wymagania wobec sędziów dotyczą nie tylko spraw proceduralnych i innych, ale chodzi również o ich obowiązki do dyscyplinowania zawodników.

Poziom wzajemnego traktowania się w parach niestety jest zauważalnie coraz to bardziej marny, ale to sprawa kultury osobistej pewnego grona osób (nie wymieniam tu inicjałów, a zwłaszcza numerów z Cezara, ale na ogół wiemy o kogo chodzi). Abstrahując od kindersztuby, głośnie komentarze na temat rozdań podważają sens naszej rywalizacji, bowiem część rozdań jest granych pod wpływem specyficznym rozumianego wspomaganie, inaczej realizowanego w innych, „fizycznych” sportach, ale efekt sprowadza się do tego samego. W tamtych sportach doping bywa trudny do wykrycia, ale ogromne siły są powołane do kontrolowania i eliminacji „koksarzy”. U nas to jest łatwe, wystarczy przez parę turniejów karać systematycznie takich, którzy naruszają mir i umożliwiają otrzymywanie nielegalnych, usłyszanych informacji i ich zastosowanie – chętnym do wygrywania turniejów w ten sposób. Kto wie, może inna grupa nazwisk pojawi się na pierwszych miejscach.

Niedawno prasa doniosła, że zawieszono znanego brydżystę, Norwega Geira Helgemo, u którego wykryto kломifen i syntetyczny testosteron, a te specyfiki są na liście WADA. Akurat w jego wypadku jest to bezsensowne oskarżenie, bo nie jest to doping dla brydżysty, choć na pewno są i takie specyfiki, które w naszej dyscyplinie mogłyby być przydatne.

Kiedyś na olimpiadzie wykluczono strzelców za 25 g alkoholu wypitego przed zawodami, do poprawienia koncentracji. U nas jest to środek również stosowany, oczywiście w tym samym celu, tyle, że brydż wymaga innych dawek.

Zapewne prędzej czy później doczekamy badań u „środkowych zwycięzców” na syntetyczny testosteron, ale na razie może trzeba zacząć od obserwacji na obecność środków dopingujących tych bardziej dostępnych.

Jacek Herman